

Pezet, Nie zobaczysz łez

Dziś w zeszycie teksty rzadziej pisze
Częściej córce tam rysuje misie
To jedyne czyste uczucie jakie czuję dzisiaj
W mieszkaniu cisza
Na ścianie wiszą zdjęcie
jak na Instagramie a jak dawniej, klisza
Czas umyka
Czas to życie
Więc ja chętnie ten czas pożyczę
I znów ściemnia się i świta i przygnębia mnie jak szpital
To, że nie możemy się dogadać, jakby więzień gadał do gada na witach
Warszawa, miasto wita - to wada nabyta
I chciałbym to poskładać, choć to dla nas jak astrofizyka
Trudna sprawa, nie ma podręcznika do życia nigdzie do nabycia
Wolałem, jak byłaś blada i miałaś gastro po spliffach
I spędzaliśmy razem wieczory, a nad telewizorem wisiał Kokoryn
I mówisz coś, chociaż to boli, dociera to do mnie powoli
Coś między nami, między
Słowami jak w tym filmie Sofii Coppoli
Siedzimy w jakiejś trajektorii, ty kawę przez zęby sączysz
I zdaję sobie sprawę, że już od bardzo dawna nic nas nie łączy

Kolejny dzień ten sam sen znów się nie spełnia
Czas nieubłaganie mija
Najważniejsze jest podejście, ja dzisiaj mam złe
To co najważniejsze, zostało gdzieś w tle
Nie jestem bez winy, więc rymami płaczę
Znów zaciskam zęby, gram jak potrafię
Ściemnia się i świta i przygnębia mnie jak szpital
Czasem mam po prostu tego kurwa dosyć
Dosyć, dosyć, dosyć, dosyć

Sorry, ale musiałem to z siebie wyrzucić!

To nie jest tekst o miłości,
To jest po prostu o życiu
Coś jak moje błędy młodości:
Ćpanie i picie nie mówiąc o biciu
I kilku znajomych po kiciu, co licząc po cichu na szybki kwit
Stracili kilka lat życiorysu, choć w głębi duszy nie są źli
I w tym wszystkim ja i ty, przyznasz, że to duże różnice
Wtedy alkohol był w mojej krwi często i mocny jak śliwowica
Skreśliło to moje sny, od lat już tego gówna nie tykam
Możesz ocenić to, kto jest zły,
Zrób to śmiało, to nie tajemnica
Biorę na siebie winę, nie zrzucam na błędy rodziców
Może na długą zimę i że jesteśmy ze wschodu jak BATE Borysów
Kiepski żart, co?
Nie naprawi tego fart, no
Mamy rodzinę rozbitą i ciężko ułożyć to życie jak kostkę Rubika
I to jest problem, który rano nie znika, to dobrze wiesz
Życzę sobie i tobie nowego życia i zdrowia i czego tam chcesz
Tylko mi spędza sen z powiek to, że ktoś mały niewinny w tym jest
I płaczę rymami, dlatego nie zobaczysz łez

Kolejny dzień ten sam sen znów się nie spełnia
Czas nieubłaganie mija
Najważniejsze jest podejście, ja dzisiaj mam złe
To co najważniejsze, zostało gdzieś w tle
Nie jestem bez winy, więc rymami płaczę
Znów zaciskam zęby, gram jak potrafię
Ściemnia się i świta i przygnębia mnie jak szpital
Czasem mam po prostu tego kurwa dosyć
Dosyć, dosyć, dosyć, dosyć

